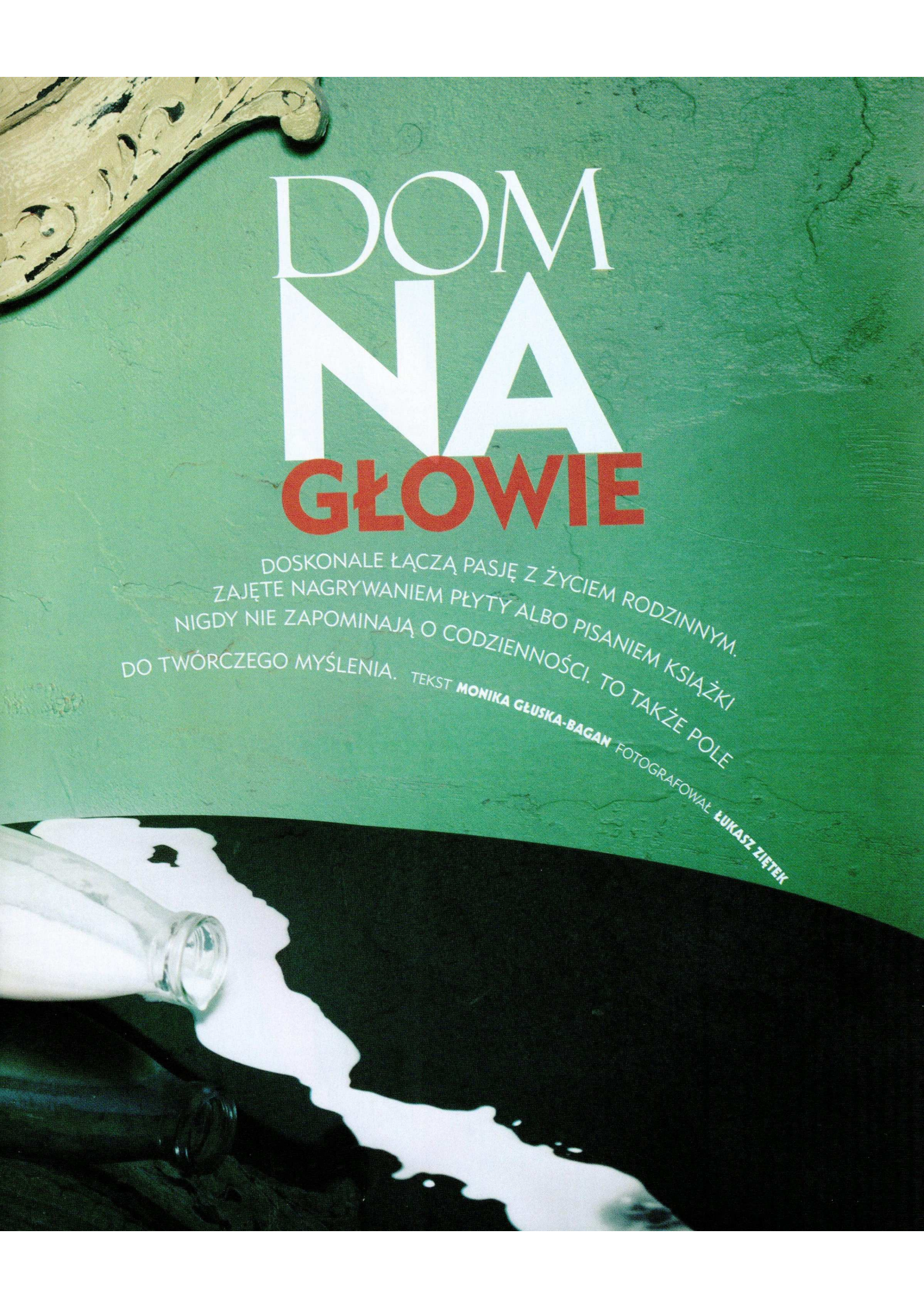


REPORTAŻ RADYKALNE GOSPODYNIE DOMOWE

Natalia Kukulska,
piosenkarka

MIMO ŻE JEST ROZTARGNIONA,
NATALIA MA SZCZEGÓŁOWĄ
WIZJĘ, JAK I CO POWINNO W JEJ
DOMU WYGLĄDAĆ. – ALE I TAK
WSZYSTKIM DYRYGUJE **BABCIA**
– PRYZNAJE.



DOM NA GŁOWIE

DOSKONALE ŁĄCZĄ PASJĘ Z ŻYCIEM RODZINNYM.
ZAJĘTE NAGRYWANIEM PŁYTY ALBO PISANIEM KSIĄŻKI
NIGDY NIE ZAPOMINAJĄ O CODZIENNOŚCI. TO TAKŻE POLE
DO TWÓRCZEGO MYŚLENIA. TEKST MONIKA GŁUSKA-BAGAN FOTOGRAFOWAŁ ŁUKASZ ZIĘTEK

Tatuaż na ramieniu, czarny podkoszulek, długa fioletowa spódnica. Taki wygląd budzi zainteresowanie w mokołtowskim przedszkolu, skąd Sylwia Chutnik odbiera swojego sześciolatniego synka Brunona. Inne dzieci zasypują chłopczyka pytaniami: „Czemu twoja mama ma w buzi kolczyki?”, „Dlaczego ma taką dziwną fryzurę?”, „Czemu nie jesz mięsa?”. Bruno odpowiada ze spokojem: „Bo jesteśmy wegetarianami”. Jego mama Sylwia jest kulturoznawcą, prezeską fundacji Mama, przewodniczką po Warszawie, pisarką. Jej książka „Kieszonkowy atlas kobiet” zdobyła kilka nagród, w tym prestiżowy Paszport „Polityki” w 2008 r.

DOMOWE DYRYGENTKI

O Sylwii Chutnik kilka lat temu zrobiło się głośno, gdy wymyśliła akcję „Radykalna gospodyni domowa”, a potem kolejną „O Mamma Mia! Tu wózkem nie wjadę”. To były happeningi zwracające uwagę na sytuację i problemy matek. Dla Chutnik „radykalna” oznacza świadoma swoich praw. – Sama jako młoda matka doświadczyłam wielu przykrości i trudów – opowiada. – Gdy skończyłam studia, Bruno miał kilka miesięcy, a ja byłam bez etatu. Niezabezpieczona finansowo, bez opieki medycznej. Mój partner łapał prace dorywcze, bo też nie miał stałego zajęcia, ja wieczorami pracowałam jako prezenterka w radiu lub DJ-ka w klubach. Pochodzimy ze skromnych domów, rodzice nie mogli nam za wiele pomagać. To straszna sytuacja, kiedy brakuje na leki dla przeziębionego dziecka.

Chutnik jest związana z alternatywnymi środowiskami, ale ma taką naturę, że zawsze chce wykraczać poza. Bo tolerancyjnymi ludźmi też rządzą stereotypy. Kiedy Sylwia urodziła dziecko, jej znajomym wydawało się, że zdradza ideały. A w dodatku będzie uziemiona przez następnych 18 lat. Niektóre koleżanki nie chciały nawet jej odwiedzać. – Jakby się bały, że „zarażę” je dzieckiem. To było przykre – dodaje. Kiedyś na imprezie poprosiła, żeby ktoś na chwilę potrzymał synka. Nikt nie wyciągnął ręki. „Nie chcemy go upuścić”, tłumaczono się. Ten pierwszy rok macierzyństwa wiele ją nauczył, jeszcze bardziej chciała pokazać, że z dzieckiem nie trzeba się zamykać w czterech ścianach. Imprezy, manifestacje, odwiedziny u przyjaciół. Nie było miejsca, do którego nie wzięłaby Brunona.

Natalia Kukulska zawsze marzyła o pełnym życiu i radości domu. Taki pamięta ze swego dzieciństwa. Choć była jedynaczką i wychowywała się bez mamy, dbali o nią tata i ukochana babcia – matka Anny Jantar. Dziś nadal mieszka z wnuczką i prawnukami w ich domu w Komorowie. – Ja bywam roztargniona. Mam natomiast wizję, jak i co w domu powinno wyglądać. Ale to babcia nami dyryguje i mówi na przykład do mnie i męża: „Idźcie spać! Już późno!” – opowiada ze śmiechem piosenkarka, gdy jemy babciną szarlotkę w przestronnym, pełnym światła domu Natalii.

Kiedy dziewięć lat temu urodziła syna, wyciszyła się, nie pracowała. Jednak gdy Janek miał niecały rok, wróciła na zaplanowaną wcześniej dużą trasę koncertową. Razem z mężem i nianią wyruszyła w podróż. – Film można byłoby o tym nakręcić.

Ludzie wyobrażają sobie, że gwiazdy przygotowują się do koncertu w wielkich garderobach, mają sztab ludzi do pomocy. Proza życia wygląda tak: szminka poprawiona w samochodzie, dziecko płacze, a ja z rozdartym sercem muszę wejść na scenę. Publiczność czeka i nie mogę się tłumaczyć, że synek właśnie dostał gorączki i ma trzydniówkę.

Na co dzień stara się wstawać rano, aby odprowadzić dziewięcioletniego Janka do szkoły, a czteroletnią Anię do przedszkola. Często robi to też mąż Natalii Michał Dąbrówka, kompozytor i perkusista.

– Dużo razem pracujemy w domu, w piwnicy mamy studio – opowiada Kukulska. – Dzieci czasem schodzą do nas, brzdąkają na instrumentach, pytają: „Mamo, a mogę zaśpiewać? Tato, a nagrzasz mnie?”. Lubię to, ale kiedy muszę się skupić, wtedy myślę, że lepiej byłoby po prostu wyjść do pracy, oderwać się od codziennych problemów i mieć wolną głowę. A tak muszę ciągle coś organizować, ustalać, przekładać.

Specjalistką od domowego planowania jest też Maria Strzelecka, malarka, projektantka ubrań, aktorka. Kiedyś mieszkała w komunie, była liderką punkowej kapeli, ale odkąd wraz ze swoim partnerem, reżyserem Xawerym Żuławskim, mają dzieci – sześciolatniego Kaja i trzymiesięczną Jagusię – ich świat zmienił się radykalnie. – iPhone ułatwił mi życie – śmieje się Strzelecka. – Najbardziej podoba mi się w nim funkcja organizera. Zapisuję rzeczy do zrobienia i potem z satysfakcją przekreślam te już wykonane. Kaj korzysta z niego, aby zagrać w jakąś grę, a małej puszczam na nim kołysanki.

Półtora roku temu Xawery zaczął reżyserować film „Wojna polsko-ruska”, Strzelecka zagrała tam Angelę, jedną z głównych ról kobiecych, oprócz tego graficznie i komputerowo przygotowała do filmu efekty specjalne, plakaty, grafiki. Praca pochłonięła ją całkowicie. – Kaj był wtedy pod opieką mojej mamy, dlatego byłam spokojna i mogłam się skupić na tworzeniu – mówi. – Gdy skończyliśmy produkcję, nieoczekiwanie zaszłam w ciążę. Myślę, że przyjdzie na świat córka to dar, który uchronił nas przed skutkami „Wojny...”. Obydwoje bardzo się temu filmowi poświęciliśmy. Kosztował nas dużo pracy i emocji.

Gdy rodziła im się córka, Xawery jeszcze montował film. Był przy porodzie, ale dzień później wyjechał do montażowni w Łodzi. Ze szpitala Manię i Jagnę odbierała przyjaciółka. Teraz wszyscy powoli wracają do normalnego życia. W miarę.

Aktorka i piosenkarka Katarzyna Groniec, gdy zaczyna pracować nad nową płytą, przyznaje, że nie potrafi się od tego „odkleić”. Przed koncertami musi się wyciszyć, zajrzeć głęboko w siebie. Nie umie wejść do teatru z marszu. – Staram się oddzielać pracę i nie przenosić stresu do domu, ale niestety w praktyce jest to często niewykonalne, bo twórczego myślenia nie można wyłączyć – tłumaczy. – Mój zawód stymuluje, trzyma przy życiu w trudnych chwilach, daje ogromną satysfakcję, ale bywa też powodem smutku. Rozstania i wyjazdy staram się córce Mani wynagradzać. Zdarza się, że na zbyt wiele jej pozwalam, jestem mało konsekwentna. W drugiej klasie gimnazjum córka przeżywała okres buntu. Teraz zdała do liceum, więc czekają nas nowe wyzwania. →

**MOŻE NIE
SĄ IDEALNYMI
PANIAMI DOMU,
ALE ZA TO
ICH ŚWIATEM
RZĄDZĄ
TWÓRCZY
FERMENT,
WOLNOŚĆ
I PASJA.**

STABILIZACJA? TAK, ALE PO MOJEMU

Z Marią Strzelecką rozmawiam w parku, Kaj jeździ na hulajnodze, a z córeczką w wózku spaceruje tata Xawery. W pewnej chwili dziewczynka zaczyna głośno płakać. Maria przerywa na chwilę wywiad, aby dać jej pierś. Malutka jest bardzo podobna do mamy, drobna, o delikatnych rysach twarzy. Ma na sobie zaprojektowanego przez Marię różowego pajacyka w trupie czaszki. – Ciągłe z czymś nie nadążam, nie wyrabiam się z zajęciami, ale nigdy nie brakuje mi czasu dla dzieci – mówi jej mama. – Wiem, że inne sprawy mogą poczekać, a dzieci trzeba nakarmić, poprzytulać. Niedawno otworzyłam w centrum Warszawy, na Brackiej, sklep z projektowanymi przeze mnie ubraniami, zatrudniłam dwie dziewczyny. Jedna z nich też jest mamą, więc łatwiej mi jej wytłumaczyć: „Spóźnię się dziś do pracy, bo będę z wózkiem, a pada deszcz”.

Z Xawerym Żuławskim poznali się ponad osiem lat temu. On zwrócił na nią uwagę na punkowych koncertach, na których śpiewała. Szybko zamieszkali razem, wstawali późno, dużo się bawili. Syn Kaj, który okazał się alergikiem, szybko oduczył ich dawnych przyzwyczajęń. – Odkryłam, że dobrze czuję się w roli mamy i mam instynkt gniazdowania, choć do bycia perfekcyjną panią domu dużo mi brakuje – dodaje Strzelecka.

Katarzyna Groniec miała 19 lat, kiedy jako utalentowana dziewczyna z Zabrza przyjechała do Warszawy na casting do musicalu „Metro”.

Zadebiutowała od razu pierwszoplanową rolą Anki. Zmieniło się też jej życie, zakochała się i wkrótce została matką. – Psychicznie nie byłam na to przygotowana – przyznaje aktorka. Robi wrażenie nieśmiałej, ale o sobie mówi otwarcie: – Uważam, że sformułowanie „mam dziecko” nie jest właściwe. Już lepiej powinno się mówić: „jestem z dzieckiem”. Ono nie jest naszą własnością, przychodzi, kiedy chce, przebywa z nami przez kilkanaście lat i odchodzi do własnego świata, zapominając nas od siebie odwiązać. Dziś mój ówczesny instynkt macierzyński określiłabym w skali od jednego do dziesięciu na minus dziesięć. Trzymałam w ramionach małe ciałko i zamiast się cieszyć, czułam strach. Zdałam sobie sprawę, że jestem odpowiedzialna za drugiego człowieka.

Z perspektywy czasu przyznaje, że była wtedy nastawiona egoistycznie. Poza tym musiała zarabiać na utrzymanie. Wydawało jej się, że dziecko ma się dostosować do niej, a nie ona do niego. W zawodzie aktora trudno o stabilizację. Grała do siódmego miesiąca ciąży, po porodzie szybko wróciła do pracy. Zabierała córkę w trasy koncertowe. – Zazwyczaj Mania przebywała za kulisami pod czyjąś opieką i czekała, aż wrócę i ją nakarmię – dodaje Groniec.

DO GOTOWANIA BRAK MI SMYKAŁKI

Kiedy słucha się domowych historii artystek, można im tylko zazdrościć, bo dla nich codzienność nigdy nie jest banalna. Obowiązki to także pole do eksperymentów. Doskonale odnajdują się w sytuacjach trudnych, wymagających kreatywności, a stabilizację je nudzi. Katarzyna Groniec przyznaje, że nie jest zbyt dobrą gospodynią domową. – Chyba nie umiem stworzyć odpowiedniej atmosfery – dodaje samokrytycznie. – Dom to terytorium, które żyje własnym życiem. Ale z natury jestem obowiązkowa i mam wyrzuty sumienia, kiedy czegoś nie zrobię. W zimie najbardziej lubię prasować, ono mnie rozgrzewa i pomaga się wyciszyć.

KIEDY SYLWIA URODZIŁA DZIECKO, JEJ ZNAJOMYM WYDAWAŁO SIĘ, ŻE ZDRADZIŁA IDEAŁY. NIEKTÓR KOLEŻANKI NIE CHCIAŁY JEJ NAWET



MARIA PRZYZNAJE,
ŻE W DOMOWYCH PORZĄDKACH
JEST KOMPLETNĄ NOGĄ. TEGO,
CO INNI NAZYWAJĄ BAŁAGANEM,
W OGÓLE NIE ZAUWAŻA.



Maria Strzelecka, projektantka

gotuje zrywami, a skoro robi to niesystematycznie, chce, aby było coś wyjątkowego. Zazwyczaj wtedy słyszy od córki: „Czy nie mogłabyś zrobić czegoś normalnego?”.

Marta Kukulska lubi wymyślać nowe dania, organizować przyjęcia, przyjmować gości. Na co dzień brakuje jej na to czasu. W domowych powiązkach pomaga jej Oksana, studentka z Ukrainy. Wiosną i latem piosenkarka i jej mąż wyjeżdżają prawie co weekend na koncerty, więc gdyby nie Oksana i dziadkowie, nie daliby rady.

W ogrodzie u Kukulskiej stoi olbrzymia trampolina. Piosenkarka i jej dzieci skaczą wysoko w górę. W domu akurat trwa remont. – Jak zawsze u mnie wszystko dzieje się naraz – mówi piosenkarka. – Ale ja razie mam energię. Myślę, że moja siła do działania bierze się z spełnienia. Rodzina jest motorem, który mnie nieustannie napędza. Bez niej wszystko, co robię, wydawałoby mi się jałowe.

W rodzinnym domu Sylwii Chutnik większość obowiązków wykonywała mama. – Macierzyństwo to coś bardzo pięknego, ale ojciec musi być tak samo zaangażowany w wychowanie dziecka i prowadzenie domu – zżyma się pisarka. Chutnik nie gotuje, bo nie lubi. Za to pościółki bierze na siebie. – Jeśli chodzi o sprzątanie, robię wszystko. Ciężki trud, bo nie widać efektów – śmieje się.

W metafizyczną według niej czynność obrazowo opisała w „Kieszonkowym atlasie kobiet”: „Czyszczenie klozetu to symbol racjonalności,

zwykłej normalności. W życiu gospodni domowej takich momentów jest wiele. (...) Akt pokory wobec świata, tego, co zastajemy, co nas zakotwicza w rzeczywistości. (...) Bez osadu sztuczności, pozy, udawania. Idealne odszukanie spokoju, medytacja dla cywilizacji. Źródło spokoju dostępne wszystkim paniom”.

Marię Strzelecką w prowadzeniu domu wspierają obie mamy. – W domowych porządkach jestem kompletną nogą – mówi. – Często któraś z babć załamuje ręce: „Ale tu bałagan”. Pytam: „Gdzie?”, bo po prostu tego nie zauważam. Do gotowania to już w ogóle nie mam smykałki, robi to Xawery. Zostawia przygotowany obiad, który ja tylko podgrzewam.

Oboje z Żuławskim pochodzą z domów, w których rodzice wcześniej się rozwiedli, a ich wychowywały mamy artystki: aktorka i malarka. Może dlatego szybko się usamodzielni. Tworzą dom partnerski, w którym panuje ciepła atmosfera. – Najważniejsze jest to, że razem coś budujemy – mówi Strzelecka. – Staramy się nawzajem wspierać. Dla nas nie liczą się kariera i pieniądze, najważniejsze są dzieci i więź, która nas łączy.

Może nie są perfekcyjnymi paniami domu, ale co z tego? Ich świat się od tego nie zawali, bo zbudowany jest na fundamentach mocniejszych niż tradycyjny porządek. Są w nim twórczy ferment, wolność i pasja. Dlatego wszystkie są kobietami spełnionymi. I szczęśliwymi. ■